

STWORY MAGICZNE

2. SMOKI.

Smoki dzielą się na niewłaściwe i właściwe. Niewłaściwe to właściwie krowa, tyle, że z porożem prostym i ziejąca ogniem. To smocza obmierzła chuć kazała im napastować najróżniejsze zwierzęta, co stworzyło przedziwne krzyżówki, z których tylko krowosmok (czyli smok niewłaściwy) utrzymał się jako odrębny gatunek, spotykany z rzadka na Polesiu.

(Wymarły już bazyliszek był krzyżówką smoka z kurą.)

(A neandertalczyk smoka z małpą, oczywiście.)

Smoki właściwe prof. Jan Smużyn – Powonicki podzielił z właściwym sobie wdziękiem na: smoka piwnicznego, smoka litewskiego, smoka polskiego i Ogromnego Smoka z Gór.

Smok piwniczny, zwany przez Kurpiów Byś, to wielkie i ponure bydlę, całkowicie zdegenerowane, gdyż przedziwnym sposobem potrafi przemienić wodę w żołądku w denaturat.

Posiadając umiejętność przybierania postaci ludzkiej, często włóczy się po małych miasteczkach, usiłując nawiązać rozmowę. Krtań jego jednakowoż nie jest przystosowana do artykułowania słów, toteż jedynie bełkoce. Ale garnie się do ludzi i jest raczej niegroźny, choć namolny.

Prof. Jan Smużyn – Powonicki wspomina w swojej „Fenomenologii dialektycznej”, jak to odnalazł gniazdo smoka piwnicznego pod altanką ma ogródkach działkowych.

„Sam smok – pisze Profesor – spał twardo, w jednym kaloszu i berecie, przykryty papą. Intensywny zapach denaturatu nie pozwalał się mylić: był to smok kapitałny, tak zwany czterdziestak. Ścisł w garści musztardówka była dokładnie wylizana, a walające się wokół buteleczki po spirytusie salicylowym wskazywały, że trawiący osobnik należy do podgatunku „Józek – kioskarz” (*Draco saliciliensis vulgaris*). Próba pobrania plwociny i innych wydzielin nie powiodła się, gdyż smok obudził się i wyjął: „Ssssssssoo – eeukuuwaaa!” – zionął. Oczywiście, oddaliłem się pospiesznie, w agrest.”

Smok litewski niespecjalnie różni się od piwnicznego. Tyle, że zaciąga.

Natomiast smok polski – o, ten jest ciekawszy! Opowiada Bibik: „Schodzę kiedyś z Józką do piwnicy, bo za etażerką ciasno, a maestro podgląda; no więc schodzę, a tu jakieś sapanie, bulgot... „Ach, jej!” – krzyczy Józka. – Oho – myślę – smok. No dobrze. Ja jestem prosty skrzat, wiersza nie napiszę, ale po ryju dać umiem. No to każę Józi stać i świecić oczami, a sam idę. Jest, bydlę. Nawet spory, cos jak kot. Znaczy, bywają większe, ale ten też duży, tak wyżej

głowy. Przypomniałem sobie, co mi mamuśka opowiadała, że smoki są wrażliwe. Więc zaczynam Litwo ojczyzno ty moja, a ten w bek. Widać z Litwy był, z litewskich piwnic. Potem to już normalka... Wypchałem go i dałem Józi. Pytasz, jak wyglądał? Taki więcej łysy, w okularach, zupełnie jak ten sąsiad, co to wiesz... Józka ze łba zrobiła poduszkę, taką zawsze uśmiechniętą, a z jajek nauszniki. No co, co cicho, mówię, że nauszniki. Masz pojęcie, jak grzeją?”

Smok polski przez lud prosty zwany jest docentem. Stosunkowo wysoka inteligencja pozwala mu na znakomite wtopienie się w tło: dawno już odkrył, że łysina rodzi dystans, a okulary szacunek. Rozpoznać go można właściwie jedynie po oddechu: żre pasjami czosnek, a popija czystym lekarskim, degenerując się nieuchronnie do poziomu kontrolera.

Ogromny Smok z Gór nie złazi na dół. Jedynie czasem jakiś góral się na niego napatoczy – słysząc wtedy przeraźliwe „Ło Jezu!”, i cisza, i nic, i nie wraca...

Nie przeistacza się: siedzi na szczytach świerków, ogromny, złocisty, dyszący; czycha na łowiecki i zbłąkanych turystów.

Właściwie niewiele więcej o nim wiadomo, poza tym, że jest.

